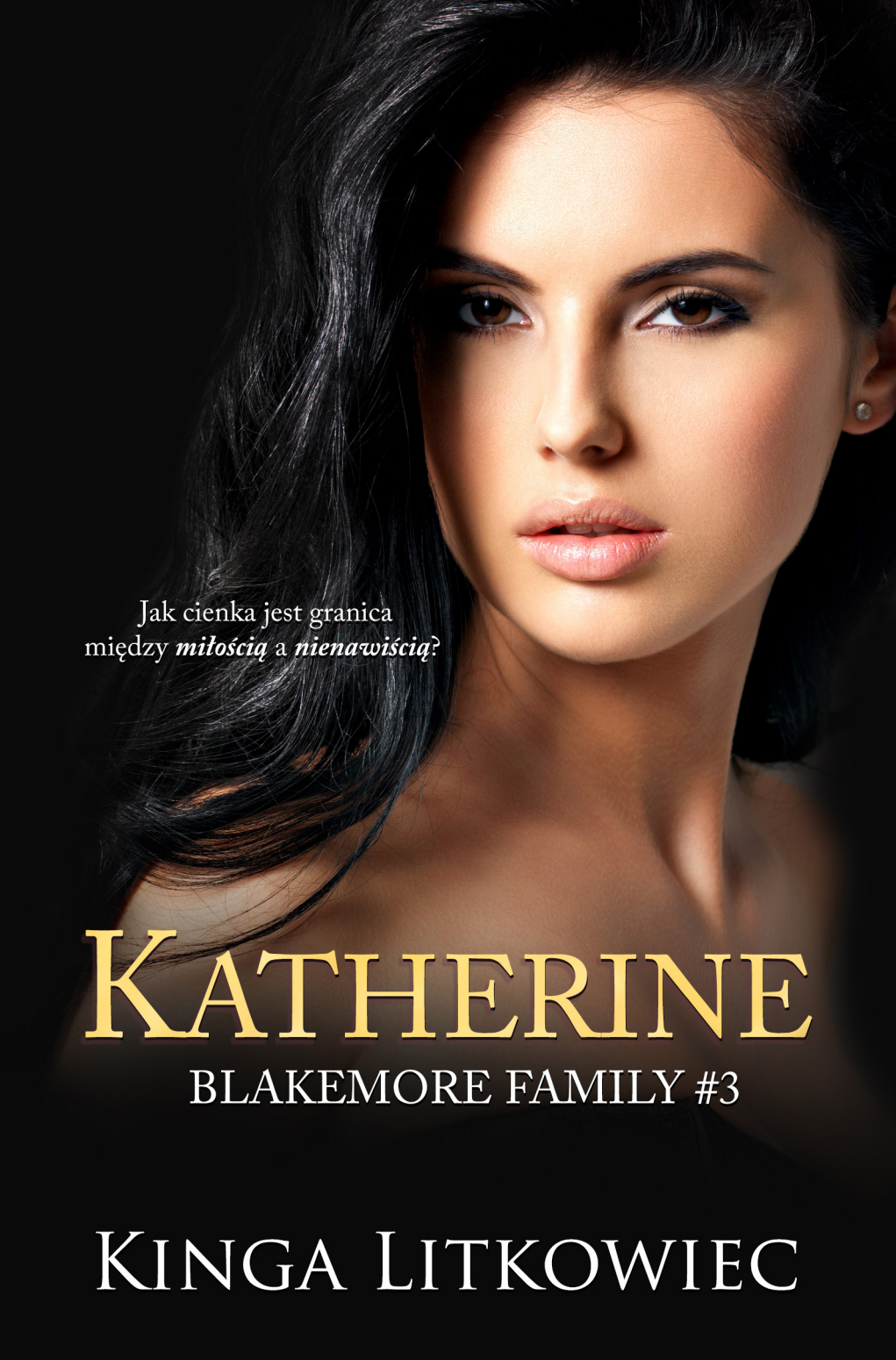




Jak cienka jest granica
między *miłością* a *nienawiścią*?

KATHERINE

BLAKEMORE FAMILY #3

KINGA LITKOWIEC

KATHERINE

BLAKEMORE FAMILY #3

KINGA LITKOWIEC



Dla wszystkich silnych kobiet



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Katherine

Nie lubiłam beczynności. Najlepiej czułam się wtedy, kiedy coś się działo. I o ile nie mogłam narzekać na brak wrażeń, jakie zapewniał nam ojciec, sama robiłam niewiele. Właśnie dlatego zdecydowałam się podjąć próbę kontaktu z Killianem Danielssem. Miesiąc temu rozmawiałam z nim po raz pierwszy. Niedługo po ślubie Maddy i Vincenta i po tym, jak zniknęli cholera wie gdzie. Od tamtego czasu nie dowiedziałam się zbyt wiele, ale czułam, że jestem coraz bliżej odkrycia prawdy. Ten facet miał w sobie pewną tajemniczość, która zaintrygowała mnie na swój sposób.

Znów się z nim umówiłam. Tym razem nie informowałam o tym braci. Nie byłam już dzieckiem, więc ich chęć uczestniczenia we wszystkim działała mi coraz

mocniej na nerwy. Przypomniałam sobie słowa Mad, która stwierdziła, że się o mnie martwią. Na samo wspomnienie zaśmiałam się pod nosem. Nie twierdziłam oczywiście, że jestem im zupełnie obojętna, ale troska nie chodziła w parze z żadnym z moich braci. Właśnie dlatego wołałam działać na własną rękę. Co mogłoby mi się stać? Z Danielsem umawiałam się jedynie w miejscach publicznych, a on sam nie wyglądał na wyjątkowo groźnego. Przypominał mi trochę Jacoba, choć miał w sobie coś, czego nie widziałam u nikogo z mojej rodziny, ale co doskonale widoczne było u Cartera – zbyt duża pewność siebie, arogancja i przekonanie o swojej zajebistości. To drażniło mnie najbardziej, ale czego nie robi się dla dobra sprawy.

Usiadłam przy stole w restauracji, której adres podałam mi Killian. Nie spodziewałam się wystawnego i eleganckiego wystroju. Zwykle to ja wskazywałam miejsca, w których mieliśmy się spotkać, i żadne z nich nie było tak oficjalne jak to, w którym się znalazłam. Wiedziałam już, że to ostatni raz, kiedy dam mu wolną rękę.

Pojawił się niedługo później. Zajął miejsce naprzeciwko mnie i uśmiechnął się nieznacznie.

– Olśniewająca jak zawsze – powiedział przeciągle. – Mam nadzieję, że podoba ci się lokal, który wybrałam.

– Ani trochę – burknęłam. – Nienawidzę sztywnego klimatu.

Zaśmiał się, po czym nieco opuścił głowę i spojrzał na mnie spode łba.

– Niełatwo cię zadowolić.

– Nie przypominam sobie, żebym oczekiwała tego od ciebie.

Otworzył usta, by coś powiedzieć, ale wtedy obok nas pojawił się kelner i podał menu. Kiedy odszedł, Killian skupił się na mnie.

– Lubię zadowalać kobiety.

Jeśli miałabym przyznawać mu punkty, kiedy pozytywnie mnie zaskoczył lub mi zaimponował, byłby na niezłym minusie.

– Och, co za zaskoczenie – rzuciłam z udawanym przejęciem.

Znów się zaśmiał.

– No dobrze, Katherine. Przejdźmy do konkretów. Dlaczego chciałaś się ze mną widzieć? Po naszym ostatnim spotkaniu byłem przekonany, że do kolejnego nie dojdzie zbyt prędko.

Ach, tak... Nasze ostatnie spotkanie, na którym o mały włos nie stracił jaj.

– Jeśli jeszcze raz spróbujesz się do mnie dobrać, dołączysz do brata – powiedziałam poważnie, mierząc go wzrokiem.

Wyprostował plecy. Na jego twarzy pojawiło się zmieszanie, ale szybko zniknęło zastąpione przez profesjonalną maskę niewyrażającą uczuć.

– Nie jestem idiotą, skarbie. Wiem, skąd to nagle zainteresowanie moją osobą. Do tej pory miałem nadzieję, że będę mógł się przynajmniej zabawić, ale skoro

tak stawiasz sprawę... – Pochylił się i spojrzał na mnie przenikliwie. – Mów, czego chcesz, albo twój ojciec do-
wie się, że knujesz za jego plecami. A z tego, co wiem,
twoja pozycja i tak wisi już na włosku.

Uniosłam kąciki ust. No proszę, panie Daniels, pierw-
szy punkt zdobyty. Lepiej późno niż wcale.

– Ten szantaż mógłby ci się nawet udać, gdyby nie
fakt, że miesiąc temu sam pomogłeś nam zwieść mo-
jego ojca. Czy tym samym nie działałeś przeciw swojej
rodzinie?

Przygryzł dolną wargę, wpatrując się we mnie przez
chwilę w ciszy.

– Wychodzi na to, że oboje jesteśmy w chujowej
sytuacji.

– Zależy, jak na to spojrzeć. Skoro nie musimy bawić
się w podchody, może czas porozmawiać bez owijania
w bawełnę?

– Co chcesz wiedzieć?

Po jego minie wynioskowałam, że faktycznie jest
gotów rozmawiać.

– Co ukrywa mój ojciec?

– Z pewnością wiele rzeczy, ale jeśli myślisz, że wiem
o czymkolwiek, tracisz czas.

– A twój ojciec? Obydwoje dobrze wiemy, że coś jest
nie tak. Ani ja, ani żaden z moich braci nie jesteśmy wta-
jemniczani we wszystkie plany. Ty z pewnością także.

– Zagrajmy w pytanie za pytanie – powiedział, po
czym uniósł kącik ust.

– Czy mogę przyjąć od państwa zamówienie?
Spojrzałam na kelnera, który pojawił się obok nas.
– Wino – odparłam od razu. – Wytrawne czerwone.
– I dwa kieliszki – dodał Killian. Kiedy kelner odszedł, mężczyzna spojrzał na mnie. – To jak będzie, Katherine?

– Co chcesz wiedzieć?
– Spotykasz się z kimś?
Byłam przekonana, że będzie wypytywał o rodzinę, moich braci, cokolwiek, z czym wiąże się nazwisko Blakemore.

– To chyba nie powinno cię interesować.
– Po prostu odpowiedz.
– Nie. Nie spotykam się z nikim i uprzedzając twoje kolejne pytanie, nie zamierzam tego zmieniać.
– Dlaczego?
– To już kolejne pytanie.
– No dobrze. A więc teraz twoja kolej.

Obok nas znów pojawił się kelner. Wlał wino do kieliszków i odstawił butelkę na stół. W tym czasie mogłam zastanowić się nad swoim pytaniem. Chociaż prawdę mówiąc, czułam, że równie dobrze mogłabym wstać i wyjść. Wyglądało na to, że moi bracia się pomylili, myśląc, że ten pajac wie więcej od nas. Jedynie zgrywał tak pewnego siebie, a w rzeczywistości był pomijany tak samo jak my. Miałam powtórzyć pytanie, na które nie otrzymałam odpowiedzi, ale doszłam do wniosku, że było źle sformułowane.

Zanim się odezwałam, upiłam łyk wina. Delektowałam się jego cierpkim posmakiem.

– Dlaczego mojemu ojcu tak bardzo zależy na połączeniu się z twoją rodziną? Nie mydl mi oczu, mówiąc, że chodzi o interesy.

– Ale to są interesy. Twój ojciec tak to widzi.

– A jaka jest prawda? – zapytałam z zaciekawioną.

Zmrużył oczy, po czym przyłożył lampkę do ust. Ani na moment nie przerywał kontaktu wzrokowego, ale w jego minie było coś, co wydawało mi się bardzo podejrzanym.

– Teraz moja kolej. – Killian wyglądał na nieobecnego. – Pojedziemy do mnie?

Skrzywiłam się.

– Chyba zupełnie cię popieprzyło – odpowiedziałam z niesmakiem.

– A więc rozmowę uważam za zakończoną.

Podniósł się, sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki i wyjął portfel. Położył na stole banknot, po czym spojrzał na mnie przelotnie.

– Dobrze! – odezwałam się bez namysłu.

Od razu pożałowałam swoich słów, ale było już za późno. Killian uśmiechnął się i podał mi rękę. Chwytałam ją niechętnie, wstałam z krzesła i pozwoliłam mężczyźnie poprowadzić się do wyjścia. Tuż przed nim stała czarna limuzyna. Kierowca otworzył nam drzwi, a kiedy znaleźliśmy się w środku, zaczęłam się zastanawiać, czy nie popełniłam największego błędu w swoim

życiu. Jedna niewielka broń i mały nóż mogły nie wystarczyć w chwili zagrożenia.

– Podoba mi się twoja determinacja – odezwał się Killian, łapiąc za kosmyk moich włosów.

Traktowanie mnie jak lalki do towarzystwa nie było dobrym posunięciem. Złapałam jego rękę i rzuciłam się na niego.

– Nie drażnij kobiety, która może odciąć ci kutasa przy samej dupie – wyszczałam.

Uśmiechnął się, po czym jednym ruchem przyciągnął mnie do siebie.

– Nie drażnij mężczyzny, na którego łaskę jesteś zdana.

– Łaskę? – prychnęłam.

– Gdybyś bardziej się postarała, już dawno wiedziałabyś o wszystkim, co ma związek z tobą. Po co ci ta gra, Katherine? – wyszeptał.

– Jeśli myślisz, że osiągniesz coś tym pierdoleniem, jesteś w dużym błędzie – wycodziłam przez zaciśnięte zęby.

– Myślałem, że legendy na twój temat są mocno podkoloryzowane. Teraz jednak widzę, że nie oddają nawet połowy prawdy o twoim charakterze. Podoba mi się to.

– Zmieniłam zdanie. Każ mu się zatrzymać. Jeszcze chwila spędzona w twoim towarzystwie, a zacznę rozważać samobójstwo.

– Samobójstwem może być także niewysłuchanie tego, co chcę ci powiedzieć.

- Zaryzykuję – rzuciłam z obrzydzeniem.
 - Jesteś pewna? Za chwilę będziemy na miejscu. Jako pierwsza będziesz miała okazję zobaczyć dom, który kupiłem.
 - Kupiłeś dom w Nowym Jorku? – Zmrużyłam oczy.
 - Wolę być na miejscu, gdy zrobi się gorąco.
 - O czym ty mówisz?
- Nie podobało mi się to. Może blefował, ale jaką miałam pewność?
- Mogę odwieźć cię do ciebie. Możemy także pojechać do mnie i kto wie, co się wtedy wydarzy.
 - Twoje marne próby zaciągnięcia mnie do łóżka wywołują u mnie odruch wymiotny.
 - Jak uważasz.
- Podał kierowcy mój adres. Nie byłam zachwycona, że tak wiele o mnie wiedział. Korzystając z chwili ciszy, zaczęłam rozważać poinformowanie braci o spotkaniu, ale na samą myśl o tym w mojej głowie zabrzmiał oskarżycielski ton Alexa: „Postąpiłaś nierozważnie, nie uprzedzając nikogo, że zamierzasz zobaczyć się z Danielsem”. W jakimś stopniu żałowałam tej decyzji, ale nie na tyle, by się do tego przyznać.
- Masz jeszcze ostatnią szansę – odezwał się Killian, gdy kierowca zatrzymał samochód. – Zawsze możesz zaprosić mnie na drinka.
 - Mam całą listę osób, z którymi napiłabym się chętniej niż z tobą – wyszczałam i sięgnęłam do klamki.

Chwycił moją rękę. Spojrzałam na niego przez ramię i zmierzyłam wzrokiem jego pewną siebie twarz.

– Niedługo znów się spotkamy.

– Wątpię.

– A ja jestem o tym przekonany. Lubię mieć przewagę, więc nie pozostawiasz mi wyboru.

Popełniłam ogromny błąd, tego byłam pewna. Nie odezwałam się już. Wyrwałam się i wyszłam z auta. Chciałam zapomnieć o tym przekłętym wieczorze, więc postanowiłam się upić. Gdy tylko zamknęłam drzwi frontowe, sięgnęłam po telefon i wybrałam numer Avery.

– Cześć! Coś się stało?

– Musi się coś stać, żebym do ciebie zadzwoniła?

– Nie, ale skoro dzwonisz tak późno...

Spojrzałam na zegar i dopiero wtedy dotarło do mnie, że jest prawie północ.

– Nie patrzyłam na godzinę – wytłumaczyłam szybko.

– To wszystko wyjaśnia – zaśmiała się. – A więc czemu dzwonisz?

– Myślałam, że masz ochotę się ze mną upić.

– Czyli coś się stało?

– Mam po prostu ochotę na alkohol.

– Przepraszam, Kat, ale dziś nie dam rady. Jacob i Carter szaleją, wolę być w pobliżu. Poza tym, zanim dotarłabym do Nowego Jorku, nastałby dzień.

Uderzyłam się otwartą dłonią w czoło. Zapomniałam, że przebywałam w pieprzonym Nowym Jorku.

– Wydarzyło się coś, o czym powinnam wiedzieć? –
zapytałam zaintrygowana.

– Tego nie wiem. Szczerze mówiąc, nic nie wiem.

Oczywiście nie musiało chodzić o nic związanego
ze mną, z ojcem czy z moim rodzeństwem, ale coś mi
mówiło, że tak właśnie jest.

– Rozumiem. Pilnuj ich, żeby nie zrobili sobie krzywdy.

Rozłączyłam się, po czym podeszłam do barku z za-
miarem przygotowania sobie drinka. Wyglądało na to,
że musiałam upić się sama.



ROZDZIAŁ DRUGI

Carter

Wpatrywałem się przed siebie, obracając w dłoni szklan-
kę z koniakiem. Jacob chodził nerwowo po gabinecie,
od czasu do czasu zerkając na telefon. Czekał na wia-
domość od Richiego, ale wyglądało na to, że ta szybko
nie nadejdzie.

– Powinieneś zrobić to co Vincent – stwierdziłem
beznamiętnie.

– Spieprzyć, nie informując o tym nikogo?

– Skoro tak to widzisz.

– Nie przeszkadza mi to, że wyjechał. Na jego miej-
scu zrobiłbym pewnie to samo, ale mógł nas, kurwa,
uprzedzić.

– Z tego, co pamiętam, Alexander wyjaśniał, dlacze-
go to zrobił.

– Mam to w dupie, Carter. Robi się gorąco. Richie wyjechał, żeby wykonać zlecenie, i nie dostaliśmy od niego znaku życia. Katherine bawi się w podwójną agentkę, a Alexander udaje, że nic się nie dzieje. Do tego nasz jedyny brat, który wiedział cokolwiek o planach ojca, zapadł się pod ziemię.

Chyba wszyscy czuliśmy w powietrzu, że jest coraz gorzej. Stary Blakemore wariował, odkąd dowiedział się o zniknięciu Vincenta. Faktycznie robiło się gorąco, ale nikt nie mógł temu zaradzić. W tamtym momencie jednak nie to było najgorsze. Richie doniósł nam o kolejnym podejrzanym zleceniu od ojca, po czym zniknął. Z każdą kolejną godziną bez wieści z jego strony byliśmy coraz bardziej przekonani, że nie żyje.

– Wszystko w porządku? – Dołączyła do nas Avery. – Najpierw krzyczycie, a teraz nikt się nie odzywa.

Jacob spojrzał na nią i przywołał ją do siebie gestem ręki. Przyglądałem się im z zaciekawieniem. Mimo że minęło już kilka miesięcy i powinienem przyzwycząić się do widoku zakochanego przyjaciela, nie potrafiłem tego zrobić.

– Richie zniknął – powiedział Jacob.

Usiadł na fotelu i posadził sobie Avery na kolanach.

– Jak to: zniknął?

– Dostał zlecenie od ojca i nie odzywa się od tego czasu.

– Jak długo?

– Już prawie trzy dni.

– Czyli mamy powód do obaw?
– Jeśli nie odezwie się do rana, pojedę z Carterem do ojca.

– Myślę, że to ryzykowne, Jacob. Sam mówiłeś, że trudno przewidzieć jego ruchy. Nie chciałabym, żeby coś ci się stało.

Niestety Avery miała rację. Myślałem, że Jordan nie może fiksować bardziej niż wtedy, kiedy Vincent ożenił się z Maddy. Okazało się, że może, i udowadniał to każdego dnia.

– Tak sobie myślę... – odezwałem się, zwracając uwagę Avery i Jacoba. – Gdyby twój ojciec chciał was likwidować, nie zacząłby od Richiego.

– Może nie wysłał go na śmierć, ale coś mogło pójść nie tak – stwierdził Jacob.

– Pokazywanie się w jego domu to głupota. Wszystkich nas ma za zdrajców. Chuj wie, co wpadnie mu do głowy.

– Chodzi o mojego brata – powiedział ostro Jacob.

– Wiem, dlatego pojedę z tobą, jeśli podejmiesz taką decyzję, ale nie zamierzam nie skomentować tej sytuacji.

Znów spojrzał na komórkę, a na jego twarzy malowała się coraz większa wściekłość.

– Poczekajmy do jutra – mruknął.

– W takim razie pozwólcie, że was zostawię i zajmę się sobą. Odkąd nie ma w tym domu pokojówek, odczuwam wzmożoną samotność. Jedynym lekarstwem

jest dobry seks z jedną lub dwiema gorącymi dziewczynami. – Podeszedłem do drzwi i złapałem za klamkę. – Trzema także nie pogardzę.

– Carter – rzucił Jacob, próbując ukryć rozbawienie. – Nie przesadz. Będziesz mi potrzebny.

– Czy kiedykolwiek przesadziłem? – Spojrzałem na niego przez ramię, unosząc kącik ust.

– Naprawdę chcesz, żebym odpowiedział ci na to pytanie?

– Będę grzeczny, obiecuję. Ograniczę się do jednej dziewczyny. Później to sobie odbiję.

Wyszedłem z gabinetu i od razu ruszyłem w stronę schodów. Miałem w planie zebrać się do wyjścia w ciągu paru minut i następne godziny spędzić w miłym towarzystwie. Jacob podjął decyzję, która odbiła się najbardziej na mnie. Kiedy pozbył się dziewczyn ze swojego domu, musiałem zacząć szukać sposobów odreagowania poza tymi murami. Nawet nie próbowałem ukrywać, jak bardzo mi to nie pasuje. Jasne, że rozumiałem, dlaczego tak zrobił, ale potrzebowałem rozrywki. Rozrywki, która sprawi, że przestanę myśleć...

Wyszedłem na zewnątrz, zawołałem jednego z kierowców i podałem mu adres klubu. Był to wyjątkowo przyjemny lokal ze striptizem, który stał się moim uzależnieniem. Co innego miałem robić? W drodze przeżywałem jednak wszystko. Wiedziałem, że jeśli tam wejść, mogę prędko nie wrócić, a to, że będę w kiepskim

stanie następnego dnia, było bardziej niż pewne. Znów za nią zatęskniłem...

– Zmieniłem zdanie. Zawieź mnie na lotnisko, odwiedzę Katherine – powiedziałem do kierowcy.

Spojrzałem na niego w lusterku wstecznym. Czy każdy musiał mieć taką minę, gdy tylko wypowiadałem jej imię na głos?! Zdawałem sobie sprawę, że może zamknąć mi drzwi przed nosem. Robiła to już nieraz. Wiele, kurwa, razy. Od ilu lat próbowałem do niej dotrzeć? Miałem wrażenie, że to trwało od zawsze. Patrzyłem na nią, gdy dorastała, gdy stawiała się kobietą... Miałem dwadzieścia trzy lata, gdy przyjechałem do domu Jordana po długiej nieobecności. Zapamiętałem ją jako młodszą siostrę Jacoba, ale gdy pojawiłem się w Nowym Jorku w dniu jej piętnastych urodzin, zrozumiałem, że okoliczności się zmieniły. Nie była już dzieckiem. Na początku udawałem, że jest mi zupełnie obojętna, ale z każdym kolejnym rokiem sprawiało mi to większą trudność. Katherine nie była po prostu piękna, była idealna pod każdym względem. Właśnie dlatego wciąż próbowałem ją zdobyć, choć nigdy niczego nie osiągnąłem. Miałem wrażenie, że im bardziej jej pragnę, tym bardziej ona mnie nienawidzi. Nawet jej niechęć nie była w stanie zmusić mnie do tego, bym przestał o niej myśleć.

Po niemal godzinnym locie dotarłem na miejsce. Szybko dojechałem do jej domu. Spojrzałem na okna i upewniłem się, że jeszcze nie śpi.

– Poczekam na pana – powiedział kierowca, gdy tylko otworzyłem drzwi.

Zacisnąłem zęby. Czy naprawdę każdy musiał z góry zakładać moją porażkę? Nie odpowiedziałem, chociaż miałem na to ochotę. Zdawałem sobie sprawę, że moja klęska jest pewna.

Zapukałem do drzwi i odsunąłem się od nich, by nie mogła zobaczyć mnie przez wizjer. Po chwili otworzyła i gdy tylko zauważyła, kto stoi po drugiej stronie, ujrzałem na jej twarzy to, co widziałem niemal za każdym razem.

– Co ty tu robisz? Zgubiłeś się?

– Musimy porozmawiać – powiedziałem poważnie.

Miałem plan i zamierzałem się go trzymać. Może nie działałem do końca fair, ale co mi pozostało?

– My? O czym?

– Chodzi o Richiego.

– Co z nim? – zapytała z niemalym zainteresowaniem.

Zacisnąłem usta, czekając, aż wpuści mnie do środka. Przewróciła oczami, gdy dotarło do niej, dlaczego się nie odzywam, ale gestem dłoni zaprosiła mnie do domu. Właśnie na to miałem nadzieję. Czułem się jak gówniarz, który zaliczył pierwszą bazę z dziewczyną.

– Pięknie wyglądasz – odezwałem się, wchodząc za nią do salonu.

– Daruj sobie, Carter. Mam beznadziejny dzień i niewiele brakuje, bym zabiła bez ważnego powodu.

– Chętnie o tym posłucham.

– Nie. To ja posłucham, co chcesz mi powiedzieć, a później się pożegnamy. Jesteś ostatnią osobą, której mogłabym się zwierzyć, więc streszczaj się, zanim do końca puszcza mi nerwy.

I właśnie za to ją kochałem...

– Richie milczy. Dostał zlecenie od twojego ojca, a teraz nie można nawiązać z nim kontaktu.

Wiedziałem, że Jacob chciał trzymać tę informację w tajemnicy przed Katherine. Nie czułem się jak zdrajca, raczej jak skończony desperat. Ale wystarczyło, że popatrzyła na mnie bez tej nienawiści, i zapomniałem o reszcie świata.

– Jacob kazał ci to przekazać? – zapytała podejrzliwie.

– Nie. Sam uznałem, że powinnaś o tym wiedzieć.

– Dlaczego?

– Po prostu. – Wzruszyłem ramionami.

– Coś jeszcze?

Wyglądało na to, że moja wizyta dobiegła końca. Chciałem przynajmniej spróbować ją przedłużyć. Usiadłem na fotelu, obok którego stała, i przyjrzałem się jej z dużą uwagą.

– Jeśli się nie odezwie do rana, Jacob pojedzie do waszego ojca.

Zmrużyła oczy. Usiadła na drugim fotelu i uniosła głowę.

– Nawet ja wiem, że to zły pomysł – szepnęła.

– Richie nigdy nie milczał tak długo. Nawet kiedy wyjeżdżał na kilka dni, znajdował czas, by skontaktować się z rodzeństwem.

– Uważacie, że nie żyje?

– Uważamy, że coś się wydarzyło.

– Jeśli Jacob pojawi się w domu ojca i spróbuje wyciągnąć od niego cokolwiek, źle się to skończy.

– To prawda. Sytuacja jest... napięta.

Zaśmiała się teatralnie.

– Jest chujowa i wątpię, żeby coś miało się zmienić.

– Widzisz, wiele nas łączy. Też tak uważam.

Posłała mi takie spojrzenie, jakby chciała mnie nim zabić.

– Też tam pojadę – stwierdziła po chwili.

– Nie powinnaś. Może być gorąco.

– Właśnie dlatego zamierzam tam być.

– Właśnie dlatego za tobą szaleję.

Skrzyżowała ręce na piersiach i spiorunowała mnie spojrzeniem.

– Carter... wyjdź z mojego domu – wycodziła przez zęby.

Mogłem przeciągać to jeszcze trochę, ale wiedziałem, że to podziała na moją niekorzyść. Wstałem więc z fotela i zanim ruszyłem do wyjścia, podszedłem do niej.

– Możesz mi nie wierzyć, Kat, ale nie było dnia, w którym nie myślałbym o tobie.

Zmarszczyła czoło i już wiedziałem, że nie mam co liczyć na odpowiedź. Wyszedłem, czując się wygranym. Ile było rozmów, podczas których na wstępie nie kazała mi wypierdalać? Mógłbym zliczyć je na palcach. Wiedziałem, że to wciąż za mało, ale ta kobieta nauczyła mnie cieszyć się z drobiazgów.



ROZDZIAŁ TRZECI

Katherine

Gdy tylko się obudziłam, zadzwoniłam po kierowcę i kazałam mu przyjechać po mnie za godzinę. Nie było mowy, bym nie pojawiła się w domu ojca, gdy działo się coś złego z moim bratem. I choć nie chciałam tego pokazać przed Carterem, cholernie martwiłam się o Richiego. Sama myśl o tym, że mogłoby go już nie być, sprawiała, że miałam ochotę się rozpłakać. A ja nigdy nie płakałam... Richie był silny, przebiegły, niełatwo było go zaskoczyć. Zbierając się do wyjścia, zastanawiałam się, co takiego mogło go spotkać. Przecież potrafił przewidywać ruchy przeciwnika i za każdym razem dokładnie przygotowywał się do zlecenia. Gdzieś z tyłu głowy pojawiła się myśl, że ojciec wysłał go na pewną śmierć. Nie chciałam w to wierzyć, ale

gdyby okazało się to prawdą, własnoręcznie wyrwałabym ojczulkowi serce z klatki piersiowej. Już za zlecenie zabójstwa własnego brata powinien otrzymać najokrutniejszą karę. Chciał się pozbyć nie tylko jego, ale również swojej siostrzenicy, która była jeszcze dzieckiem. Nawet ja miałam więcej empatii. Dopóki nie dowiedziałam się o jego działaniach, nie zdawałam sobie z tego sprawy.

Wysłałam na zewnątrz akurat w momencie, gdy kierowca zaparkował na podjeździe. Jesienna aura powoli dawała o sobie znać. Zachmurzone niebo i zimny wiatr sprawiły, że ten dzień stał się jeszcze gorszy. Nawet pogoda dawała mi do zrozumienia, że wydarzy się coś złego.

Całą drogę obserwowałam widok za szybą, przygotowując się na wizytę w domu rodzinnym. Nie widziałam ojca od dnia ślubu Maddy i Vincenta. Zdążyłam się przyzwyczaić do tych rozluźnionych kontaktów i szczerze mówiąc, marzyłam, by tak już zostało. Gdyby nie niepokojące zniknięcie Richiego, trzymałabym się jak najdalej od tego przeklętego miejsca.

Kiedy byłam już prawie na miejscu, zadzwonił mój telefon. Serce stanęło mi na chwilę, gdy zobaczyłam, że dobija się do mnie ojciec. Z trudem przełknęłam ślinę i odebrałam połączenie.

– Tak?

– Chcę cię widzieć w moim domu – powiedział ostro tonem wyraźnie mówiącym, że to rozkaz.

– Stęskniłeś się?

– Przyjedź jak najszybciej.

Zastanawiałam się, jak to jest mieć normalnych rodziców... Zaczęłam zazdrościć Avery. Wychowała się w domu dziecka i nie musiała dorastać w toksycznej, popieprzonej i destrukcyjnej rodzinie.

– Tak się składa, że jestem w drodze do ciebie. Będę za pięć minut.

Rozłączył się, a ja jeszcze przez chwilę trzymałam komórkę przy uchu. Na ogół nie czułam strachu, nie bałam się nawet śmierci, ale istniał człowiek, który mnie przerażał – mój własny ojciec. Już samo patrzenie na niego było dla mnie torturą.

Niewiele później weszłam do domu rodzinnego. Chciałam przywitać się najpierw z mamą i Daviną, ale zamiast nich spotkałam Killiana. Wyszedł z salonu z przebiegłym uśmieszkiem. Na jego widok od razu się zatrzymałam, a na mojej twarzy pojawił się grymas niezadowolenia.

– Pojawiłaś się dużo szybciej, niż planowałem – stwierdził zadowolony i podszedł bliżej.

– Co ty tu robisz?

– Zdobyłem przewagę, której mi brakowało – powiedział wyraźnie uradowany.

– O czym ty, do cholery, mówisz?

Spojrzał na mnie z góry i przejechał kciukiem po swojej dolnej wardze układającej się w pełen triumfu uśmiech.

– Ze mną się nie igrza, Katherine.

Właśnie wtedy zdobył drugi punkt. Naprawdę się go przestraszyłam. To, jak na mnie patrzył, jak wypowiadał każdą sylabę, dało mi do zrozumienia, że jest bystrzejszy, niż zakładałam. Nie doceniłam wroga, przez co popełniłam kolejny ogromny błąd.

– Uważaj, bo...

– Bo co? Naślesz na mnie swoich braci? – zadrwił. – Tym razem nawet oni ci nie pomogą. Jesteś moja.

Zaśmiałam się.

– Twoja? Uderzyłeś się w głowę?

– Chętnie bym z tobą porozmawiał, ale muszę zacząć planować nasz ślub.

– Co, kurwa?!

Ominął mnie i ruszył w stronę wyjścia.

– Już nie mogę się doczekać nocy poślubnej!

Nie zamierzałam mu odpuścić. Dogoniłam go i niewiele myśląc, wyciągnęłam broń, po czym przyłożyłam do jego pleców.

– Jeśli myślisz, że ci się to uda, okrutnie się mylisz – powiedziałam wściekła.

– Już mi się udało. Twój ojciec wie, że spotykamy się od miesiąca. Skoro nie doszło do ślubu Nory i Vincenta, najlepszym wyjściem jest zmiana pary młodej. Oczywiście możesz powiedzieć tatusiowi, że spotykałaś się ze mną, by wyciągnąć informację na temat naszych rodzin.

Wpatrywałam się w jego plecy i rozważałam pociągnięcie za spust. Odwrócił się nagle, złapał moją rękę i przyłożył lufę dokładnie do miejsca, w którym miał serce.

– Myślisz, że boję się zabić? – wycedziłam.
– Nie wątpię, że przychodzi ci to z dużą łatwością.
Strzel, Katherine.

– Opuść. Nie łudź się, że dojdzie do ślubu.
– Pomyśl tylko, dzięki niemu stanie się coś, o czym nigdy nie miałaś odwagi choćby marzyć. Będiesz górą i żaden z twoich braci nie będzie mógł już więcej ci rozkazywać.

– Nikt mi nie rozkazuje, Killian. A bycie górą w tej pieprzonej rodzinie nie jest marzeniem, tylko karą. – Zabrałam rękę, schowałam pistolet i uniosłam głowę. – A ty nie zasługujesz nawet na szybką i bezbolesną śmierć.

– Twój ojciec czeka.

Po tych słowach wyszedł, a ja chyba dopiero wtedy pojęłam, w jakie gówno wpakowałam się po raz kolejny. Nie wiedziałam, co mam robić. Wolałam umrzeć, niż związać się z tym kretynek.

Chodziłam po salonie, próbując znaleźć rozwiązanie. Nic nie przychodziło mi do głowy. Nie chciałam żyć tak, jak żył Vincent. Nie chciałam przez to wszystko przechodzić, by na końcu uciec przed pewną karą. Chciałam czerpać z życia.

– Co ty tu robisz?

Odwróciłam się gwałtownie na dźwięk głosu Jacoba. Stał w wejściu razem z wpatrującym się we mnie Carterem.

– To długa historia – powiedziałam roztrzęsiona. – Potrzebuję pomocy, Jacob.

Nagle za ich plecami pojawił się ojciec, a ja straciłam całą nadzieję na ratunek.

– Powinnaś być w moim gabinecie – powiedział ostro, po czym spojrzał na mojego brata. – Po co przyjechałeś?

– Chciałem się dowiedzieć, gdzie jest Richie. Jeśli ktokolwiek zna miejsce, w którym przebywa, jesteś to ty.

Ojciec wypiął pierś, posyłając synowi ostrzegawcze spojrzenie. Było jasne, że coś ukrywa. Wiedziałam, że jeśli spróbuję uratować swoją sytuację, uratuję także Jacoba przed kolejnym aktem gniewu ojca. Zaczęłam panikować, bo nie miałam pojęcia, co mogłabym zrobić. Kiedy staruszek na mnie spojrzał, spanikowałam jeszcze bardziej. W akcie desperacji powiedziałam coś, czego od razu pożałowałam:

– Jacob, wiem, że Richie jest ważny, ale poprosiłam cię, żebyś przyjechał tu z Carterem z innego powodu. Możemy na chwilę zmienić temat i mieć to już za sobą?

Wszyscy spojrzeli na mnie. Na twarzach mojego brata i jego przyjaciela zauważyłam bezkresne zmieszanie. Kompletnie nie wiedzieli, co ja wyprawiam. Sama nie wierzyłam, że to robię.

– O co chodzi? – zapytał ojciec.

– Pomyślałam, że chciałbyś wiedzieć, że ja i Carter planujemy wziąć ślub.

– Co?

– To, co słyszałeś. Planujemy się pobrać.

Czułam, jak uginają się pod mną nogi.

– Do mojego gabinetu – rozkazał ojciec, po czym od razu wyszedł.

Ruszyłam za nim, ale Carter złapał moją rękę, by mnie zatrzymać.

– Wyjaśnisz mi, w co mnie właśnie wpakowałaś?

– Później.

Wyrwałam się i poszłam do ojczulka. Widać było, że się wściekł, ale to nie miało najmniejszego znaczenia. Wiedziałam, że gdyby powiedział mi pierwszy o ślubie z Killianem, informację o Carterze potraktowałby jako wymówkę. Na moje szczęście Daniels cieszył się wygraną przed przekroczeniem linii mety i tylko to mnie uratowało.

– Podobno spotykasz się z Killianem – zaczął ojciec.

– Można tak powiedzieć. – Wzruszyłam ramionami. – Parę razy się widzieliśmy, ale co to ma do rzeczy?

– A Carter? Przecież go nienawidzisz.

– To było dawno. Jesteśmy w związku od kilku tygodni.

Miałam ochotę się roześmiać na widok jego czerwieniejącej twarzy. Oczywiście, że mój plan mógł się nie udać, ale co innego mi zostało?

– Killian powiedział, że to z nim jesteś w związku. Wy tłumaczysz mi to?

– Killian to debil.

– Dlaczego uważa, że jesteście parą? – wysyczał.

– Bo ma nierówno pod sufitem. Jeśli tak zachowuje się człowiek, z którym chcesz działać ramię w ramię, radzę ci uważać. Skoro kilka rozmów uważa za związek, możesz wiele stracić na tej współpracy.

– Nie ty będziesz decydować o tym, z kim załatwiam interesy – odezwał się wściekły.

– Mogę już iść?

Kiwnął głową, więc nie czekałam ani sekundy dłużej i wyszłam z jego gabinetu. Tuż obok drzwi stali już Jacob i Carter. Mój brat natychmiast poszedł do ojca. Odważny krok, zważywszy na to, że wiedziałam, w jakim stanie go zostawiłam.

© Kinga Litkowiec
© Wydawnictwo Black Rose, Zamość 2023

ISBN 978-83-67749-10-7

Wydanie pierwsze

Redakcja

Kinga Dąbrowicz – Zyszczyak.pl

Korekta

Paulina Zyszczyak – Zyszczyak.pl

Skład i łamanie

Andrzej Zyszczyak – Zyszczyak.pl

Projekt okładki

Mateusz Rękawek

Projekt logo

Monika Macioszek

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Książka ani jej części nie mogą być przedrukowywane ani
w żaden inny sposób reprodukowane lub odczytywane
w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody autorki
i wydawcy.